

Od indyka do karpia

24 grudnia 2009

Kiedy mieszkałem w Gdyni, kilkakrotnie zdarzało mi się desperacko poszukiwać świątecznych indyków. Co roku w grudniu tropiłem je w sklepach i gospodarstwach. Niestety nie mogłem znaleźć ani jednego. I wtedy, pewnego razu, na początku XXI wieku, nagle się pojawiły. W Tesco, supermarkecie, który sam pewnego dnia po prostu wylądował w Gdyni.

Ten świąteczny ptak, nie sprzedawał się jednak jak świeże bułeczki. Tak wiele indyków zalegało na tych półkach, że zacząłem się nawet zastanawiać czy jedzenie ich w święta, ten anglo-amerykański importowany zwyczaj – jak Halloween czy Walentynki – w ogóle się przyjmie. Może była to kwestia języka? Kiedy mówi się o nich po angielsku, indyki robią „gobble gobble”, a nie słyszałem, żeby istniało jakieś polskie tłumaczenie. Indyk w plasterkach w moim osiedlowym sklepie był smaczny, ale to nie to samo, co cały ptak. Może, zastanawiałem się, Polacy go nie kupują, bo nie są pewni jak pałać w łeb takiego ptaka w wannie? Cóż, one są głośniejsze niż karpie, więc mogą zwyczajnie wystraszyć ryby. A poza tym, więcej byłoby z nimi kłopotu – najpierw chlapania, a potem skubania...

ANGIELSKA UCZTA

Kupiliśmy jednak i upiekliśmy największego ptaka, jakiego mogliśmy znaleźć, przygotowując też do niego nadzienie i niezastąpiony sos z żurawiny. Zaprosiliśmy rodzinę na świąteczny obiad, który w Anglii przypada na 25 grudnia. Postarałem się też jak mogłem z moim „Yorkshire pudding” i gęstym sosem, zwanym przez nas „gravy”. Pełen angielski zestaw.

Moi polscy teściowie zjawili się na czas, zaintrygowani tym poczęstunkiem, odświętnie ubrani i niezwykle ciekawi – o co w tym całym gotowaniu chodzi. I to właśnie wtedy, gdy zaczęli

zadawać te wszystkie niezręczne pytania, zdałem sobie sprawę, jak mało wiem na temat świąt Bożego Narodzenia. Nie w szerokim czy głębokim religijnym znaczeniu, ale nawet w takich szczegółach jak: kiedy indyk stał się angielską tradycją i dlaczego w ogóle go jemy.

Wiedziałem natomiast jedno, moi drodzy przyjaciele – że polskie święta wypadają w niewłaściwym dniu. 24 grudnia to dzień szampana i ostryg, czyż nie? Natomiast polskie dzieci, szczęśliwe małe nicponie, mogą otworzyć prezenty dzień wcześniej! To nie fair, to nie tak. Jest już po zabawie, zanim jeszcze na dobre się rozpoczęła. Angielskie święta zaczynają się, dla niemal wszystkich 25 grudnia. Najpierw śniadanie a potem szalone rozpakowywanie prezentów spod choinki, kilka godzin pieczenia indyka, gonitwa wokół kuchni, tłum ludzi, wszędzie świąteczne kartki... Polski 25 grudnia też jest dniem mięsnym – po rybnej uczcie poprzedniego wieczoru – ale zimne zakąski i brak prezentów sprawiały, że nie był to nigdy w pełni świąteczny dzień dla mnie.

W czasie kilku moich pierwszych świąt w Polsce, nigdy nie byłem też właściwie przygotowany na kolację 24 grudnia i dawanie prezentów, podpisanych tylko tajemniczo „Od św. Mikołaja”. To mi się nigdy do końca nie podobało! Ale uwielbiam inną tradycję – dzielenie się opłatkiem, choć jest to nieco zawstydzające, takie szczere życzenia i kurtuazja. Na chwilę musisz przestać saczyć drinka, powiedzieć coś prawdziwego i miłego ludziom, którzy cię otaczają. Nigdy nie wiedziałem, co powiedzieć, jak to powiedzieć i kiedy. Mamrotałem więc coś pod nosem, po czym przenosiłem się do kolejnej ofiary mojej łamanej polszczyzny. A potem siedząc przy kolacji, zadawałem już takie same pytania jak co roku – taki nasz kolejny, rodzinny rytuał. Co jest w tej zupie? Dlaczego 12 dań? Co jest w barszczu i pierogach? Przez to wszystko o mały włos nie stałem się „wujkiem” (wiecie – tym dziwnym, którego ma każda rodzina). Mimo wszystko uwielbiam też inne polskie tradycje – 12 dań, dodatkowe nakrycie dla

niespodziewanego gościa, a ponad wszystko... wielką misę ziemniaczanej sałatki z majonezem.

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Muszę przyznać z zawstydzeniem, że w mojej młodości, 24 grudnia najczęściej chodziliśmy do pubu. Jest to dzień, który my, angielscy prostytutki, nazywamy Christmas Eve. On zawsze uważany był za „dzień przed...”. Pewnego roku po wieczorze w pubie, jako podpite nastolatki, pomogliśmy nawet rozbujać dzwony w lokalnym kościele. Oczywiście są osoby, które chodzą do kościoła na mszę o północy, ale nie jest ich wiele w głównie protestanckiej Anglii. W czasie angielskiej wojny domowej w latach czterdziestych XVII wieku, purytanie właściwie zabronili obchodzenia świąt Bożego Narodzenia (które były uważane za zbyt katolickie). Nie mogły one powrócić aż do odnowienia monarchii w 1660 r. Purytanie chcieli usunąć pozostałości pogańskie w świątach, a nawet całe uroczystości, więc nawet, gdy zakaz zniesiono, niektórzy duchowni wciąż nie popierali hucznego obchodzenia Bożego Narodzenia.

Dopiero wiele lat później, takie podejście do miłości i radosnych rzeczy zaczęło uwierać Anglików. Dzieło Karola Dickensa „Opowieść wigilijna” („A Christmas Carol”), pokazywane teraz w wersji filmowej co święta (każde święta, bez wyjątku, niestety), zostało opublikowane w 1843 r., pomagając odnowić radosnego ducha Bożego Narodzenia. Tego samego roku pierwsza świąteczna kartka została wysłana. Śpiewanie kolęd było niezwykle popularne w mojej młodości – tęskniłem za nimi w Polsce, mimo iż słyszałem polskie kolędy. Wszystkie angielskie dzieci znają – a przynajmniej znały w moich czasach – „Hark the Herald Angels Sing” i „Come all Ye Faithful” – śpiewając je na świątecznych przyjęciach, by zbierać pieniądze, jabłka, ciastka, pocałunki, a czasem nawet usłyszeć stare dobre i klasyczne zatrzaśnięcie drzwi przed nosem.

Lubię polskie święta, tradycje i ich mniej komercyjny

charakter. Polskie święta zawsze wydawały się czystsze, rodzinne, skupione na podstawowych rzeczach, w czasie których więcej uwagi poświęca się przygotowaniu jedzenia i dekoracjom. Uwielbiam Gwiazdkę i początek wigilijnej kolacji. Podoba mi się tradycja, że trzeba spróbować wszystkich dań, by uniknąć słabych żniw, a przecież tego nie chcemy! Nigdy nie słyszałem jednak zwierząt mówiących ludzkim głosem. Czasem tylko odwrotnie.

Jest jeszcze jedna różnica. 26 grudnia, który w Anglii nazywa się Boxing Day, jest dniem sportu – wielkich meczów piłkarskich i wyścigów konnych. W Boxing Day dwie wersje świąt – polska i angielska – najbardziej kłóć się ze sobą w mojej głowie.

Autor: Jo Harper

Źródło: [eLondyn](#)